Lwów, 25. Kwietnia. № 49. Rok 1854.

NOWINY

Wychodzą we *Wtorek, Czwartek i Sobote*. We Lwowie prenumerata roczna 6 Złr. — półroczna 3 Złr. — kwartalna 1 Złr. 30 kr. — miesięczna 30 kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie 8 Złr. — półrocznie 4 Złr.—kwartalnie 2 Złr. m. k.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza za jednorazowe umieszczenie po 3 kr., za następne po $1\frac{1}{2}$ kr. i za dopłatą 10 kr. stęplowego.
Bióro expedycyi w księgarni *H. W. Kallenbacha* przy placu dykasteryalnym pod l. 41.

WIERSZ

na cześć zaślubin Najjaśniejszego Cesarza Jego Mości FRANCISZKA JÓZEFA I.

z Jej królewiczowską Mością ELŻBIETĄ, księżniczką bawarską.

(Dnia 24. Kwietnia 1854.)

Komu padło zostać z chlubą,
Przyjacielem przyjaciela,
Kto małżonkę zdobył lubą,
Niech podniesie głos wesela!
Fryder. Schiller.

Jeżelim, Muzo, był twym ulubieńcem,
Jeżeliś kiedy zwidzała me progi,
Dziś cię zaklinam na Olimpu Bogi,
Otocz skroń moją twym czarownym wieńcem,
Rozgrzej pierś moją twych natchnień płomieniem,
Bym radość ludów, świetnem uczcił pieniem,
Bym wraz z innemi tę pozyskał chlubę,
Żem światu głosił:
„Felix Austria nube!“
Jakoż zaiste od wieków to godło,
Szło w pokolenie! A kiedyż zawiodło?...

Radość wam ludy Austryjskiej korony,
Prorocze gwiazdy szczęsną przyszłość wróżą,
Wzajemny węzeł umacnia dwa trony,
Wzajemna miłość połącza Laur z Różą!

Są to i sławy i szczęścia zadatki,
Mieliście Ojca, a nie mieli Matki;
Teraz wam z nieba wielkim losem padło,
W czułą opiekę najdobrańsze stadło!
W ślubnem pierścieniu dwa drogie klejnoty,
Bijące blaskiem i Chwały i Cnoty!
Już nie będziecie żadnych przygód czuli,
Ojciec ustrzeże, Matka was utuli!

Niechże w cześć świętą Tej Wysokiej Parze,
W świątyniach pańskich spłoną dziś ołtarze,
Niech wszystkie ludy po Austryjskiej ziemi,
Szlą w Niebo dzięki i błogie życzenia;
Niech w huczne gody,
W skore zawody,
Wszystkie a wszystkie w znak uwielbienia,
Wznoszą swe pienia,
A Ty **Galicjo** wraz z niemi!

J. N. Kamiński.

Mistycyzm w poezyi.

(Ciąg dalszy.)

II. Seweryn Goszczyński.

Było to w kwietniu, i było to na cmentarzu. Nigdzie tak dobrze jak w Paryżu nie godzą się dwie tak wielkie na pozór sprzeczności, jakiemi są wiosna i groby. Bo nigdzie tak nie dbają jak we Francyi o pomieszkania umarłych. Pycha wystawia wspaniałe pomniki, ale uczuciowy w tym względzie charakter francuski, (bo najpraktyczniejszy francuz dla żywego, staje się romantykiem dla umarłego) pootaczał je mnóstwem drzew, krzewów i kwiatów. Każdy cmentarz francuski to ogród prawdziwy, to park zasadzony klombami, przerznięty alejami, po których na wiosnę lubo jest przechadzać się. Jest świeżość i woń ogrodu, jest tęskne marzenie przemykające po obszarach przeszłości a niema zgiełku miejskiego, niema tych twarz obojętnych, ciekawością pokrzywionych, których oczy wytrzeszczone, stają ci wpoprzek każdego użycia, jak owe trupy na bankietach egipskich.

Na jednym z cmentarzów paryskich, niewielka garstka ludzi otaczała świeżo wykopany grób, na którym stała trumna, czarnym całunem przykryta. Wszystkie spojrzenia przytomnych utkwione w trumnę, zdawały się szukać po przez całun, po przez drzewo trumny, tej twarzy znajomej, który już nigdy nie zobaczą. I wszystkie spojrzenia były smutne, i wszyskie twarze przytomnych miały jeden prawie wyraz zadumy tęsknej. Wszyscy mieli podobieństwo rzekłbyś rodzinne, i słusznie! Łączyło ich najbliższe pokrewieństwo wspólnego nieszczęścia. Była to garstka wychodźców, którzy z daleka od ziemi rodzinnej, przy każdym pogrzebie oglądali się na coraz szczuplejsze szeregi swoje. Smutny to obrachunek, kiedy ta ziemia na której się stoi, ta ziemia która pokrywa dawnego kolegę,

towarzyszą; jest ziemią obcą, kiedy człowiek przyjacielowi niemoże sypnąć na trumnę jedną choć garstkę ziemi rodzinnej. Był to pogrzeb jednego z grona wychodźców, kochanego i wielbionego od wszystkich, tem więcej, bo miał serce i umysł wielki; serce nieograniczone żadnem stronnictwem, a umysł zarówno przyświecający wszystkim ziomkom. Był to pogrzeb Juliusza Słowackiego. Między obecnemi temu smutnemu obrządkowi, był nowo z kraju przybyły rodak, który ciekawie wpatrywał się w twarze zebranej drużyny. On także miał pomiędzy nimi wielu dawnych znajomych, towarzyszy lat młodych. Burzą odegnanych nie widział już dawno, może by nawet już nie poznał, a przecie patrzy ażali nie ujrzy twarzy znajomej, ażali siła pamięci nie oczyści której twarzy z namułu lat i zdarzeń. Jedna go głównie uderzyła twarz. O podal od innych, oparty o krzyż kamienny, klęczał mężczyzna, na którego twarzy i w którego całej postawie widoma była walka wielu lat przebiegłych i wielu dni przeżytych. Metryce chrztu urągał dziennik życia. Były w nim resztki dawnych sił niepospolitych, zdrowia i budowy czysto sławiańskiej, ale to wszystko jakby ów dąb wysokością swą piorunom podległy, i piorunem na raz rażony, porysowały szerokiemi smugami piorunne przechody tych wszystkich myśli ciężkich, uczuć głębokich, namiętności gorących, którym jak małe krzewy piorunom, nie podlegają szczęśliwi prostaczkowie. Był na tej twarzy wyraz surowości ascetycznej, z pod której ledwie dostrzedz dawniejszej energii, łyskającej myślami i natchnieniem. Oczy jego dawniej tak wolno, gdyby ptaki po stepie rodzinnym, latające wkoło, i po niebie i po ziemi, dziś w jedno miejsce wlepione, zdają się chcieć niebo prześwidrować, by dojrzeć prędko co tam za tym dzieje się błękitem.

Przybyszowi zdało się że go znał dawniej, młodszego, z inną twarzą, innem spojrzeniem. Klęczący mężczyzna nie ruszył się ani na chwilę. Już ozwał się głuchy łoskot linwy, trącej się o trumnę, już wszyscy obecni przeżegnali się, i każdy z szczerem a pobożnem westchnieniem rzucił swą garstkę ziemi; klęczący nie powstał ani na chwilę, nie obejrzał się ani razu, ust nie otworzył nawet. Wszyscy przytomni odchodzili pomału, każdy spojrzał na klęczącego bez zdziwienia i poszedł dalej. Ostatni szedł ów przybysz, wpatrzył się raz jeszcze w twarz klęczącego, która coraz więcej zdawała mu się przybierać rysów znanych; niemógł wreszcie wytrzymać, i stanąwszy tuż koło niego, przemówił w pół głośno:

— Sewerynie!

Klęczący milczał dalej.

— Sewerynie! — ozwał się przybysz głośniej.

Jakby posąg został nieruchomy.

— Czyś słaby? co ci jest? czy nie poznajesz? i tysiąc innych, temu podobnych pytań zadał przybysz, który naturalnie wziął sobie za punkt honoru wydobyć słowo z tego posągu, i przekonać się o prawdzie swoich domysłów. Aż przecie z lekkiem westchnieniem spuścił klęczący oczy w dół, i przeżegnawszy się razy kilka powstał, i spojrzał zimno na mówiącego. Ale tak zimno i obojętnie, jakby go śnieżnemi obsypał krupami.

— Nie poznajesz mnie? — spytał przybysz nieśmiało.

— Rzadko kogo! — szkoda czasu na zbieranie pogubionych po drodze rupieci.

— Cóż robisz Sewerynie? — zaczął rozpalony ciekawością z innej beczki.

— Modlę się! — odpowiedział głosem jednotonnym, jakby uderzenie sygnaturki.

Ciekawy przybysz zbity z tropu, wyrwał się z ostatniem pytaniem na jakie mógł się zdobyć.

— Czy piszesz co?

— Nie!

— Nic zupełnie? czy być może? ty byś nic nie pisał?

— Pisać! czas tracić! zamącać umysły własnemi niedorzecznemi, chorowitemi marzeniami, to grzech! — wyrzekł i przeżegnał się.

Grzech? — powtórzył nieśmiało ciekawy badacz.

— Grzech największy! użycie daru bożego bez korzyści, i co więcej na szkodę, jest nadużyciem, a nadużycie daru bożego to grzech! *).

— Ależ wznosić umysły, i uczucia siłą poezyi!

— Wznosić w marzenia niebiesko-migdałowe! — odpowiedział coraz ostrzej z przyciskiem niecierpliwości. Nie trwoń skarbu myśli na próżne gryzmolenia, nie rozrzucaj na zewnątrz. Zwróć ją wewnątrz i natęż całą mocą silnej woli, i módl się i błagaj przedwiecznego, a ujrzysz coś nigdy niewidział, ujrzysz co jedno widzieć warto, ujrzysz myśl zbawienną, której dotąd żadne nie wydało pismo. Będzie to myśl zbawienia i odrodzenia naszego. Tej myśli daj słowo, temu Bog użyczy skrzydeł, i wówczas dopiero użyłeś na dobre daru bożego. Lecz dosyć tego, szkoda czasu. Ja idę się modlić!

I bez dalszego pożegnania odszedł Seweryn Goszczyński, autor Zamku na Kaniowie, którego znaliśmy pełnego energii, zdolnego zda się przełamać wszystkie zapory, fizyczne siłą ciała, moralne siłą ducha. Przestał pisać, bo szkoda czasu, straconego na co innego prócz na modlitwę, bo lepiej wszystkie siły obrócić na jakieś życie kontemplacyjne, które ma coś, kiedyś objawić!

Przybyszowi, który coś w życiu czytywał, a nawet pisywał nieco, a od kontemplacyjnego życia uciekał jak djabeł od wody święconej, przyszła na myśl w tej chwili jakaś gadka, gdzieś wyczytana o braminie indyjskim, który przykucnąwszy na ziemi, wzniósł głowę do góry, a nos wyciągnął ku słońcu, i tak całe długie czekał lata, czy nie spadnie nań promień ognia świętego.

*) Jako z grzechu spowiada i wyrzeka się Seweryn Goszczyński pięknych poematów swych w przedmowie do wydania najnowszego dzieł swych.

I szedł dalej za pobożnym poetą, i widział jak po drodze wstąpił do kościołka św. Filipa na przedmieściu św. Honoryana, i ukląkł, i rzewnie się modlił. I nieraz go jeszcze zdybał w wielkiem mieście, snującego się jak cień od kościoła do kościoła. (D c. n.)

Wieńce.

Wieniec, co z świata
Róż się zaplata,
Wdzięcznie, uroczo lśni.
Anioł-dziewica,
Oblubienica,
O wieńcu marzy, śni.

O marzeń błoni,
Młodzieniec goni,
Do wieńca kwiaty rwie;
Po wdzięczny wieniec,
Co przez rumieniec,
W czucia rozkwita łzie.

Niezłomnej woli,
Mąż się mozoli,
Sięga po górny kwiat.
Po wieniec sławy,
Promienny, łzawy,
Koronę mężkich lat.

Ach, po młodości,
Ach, po miłości,
Zostanie rzewna pieśń;
Nabytą w trudzie,
Cześć przedrwią ludzie,
Przetrawi rdza i pleśń.

A tylko złoty,
Ow wieniec cnoty,
W wieczności będzie lśnić;
Bluszcz niepodzielny,
Nieskazitelny,
Wiecznie się będzie wić.

J. Z.

ZNAJDA.

Powieść w jednym tomie.

(Dokończenie.)

Epilog.

Sześć lat minęło od tego czasu. Wielka to przestrzeń czasu czy w życiu publicznem, czy w życiu prywatnem. Wiele też zmieniło się przez ten czas, wiele wielkich przemknęło zdarzeń, które pozmieniały i niejedno położenie prywatne.

Pan Kazimierz Zaklicki, znudzony coraz smutniejszem i przykrzejszem na wsi życiem, wyniósł się całkiem z kraju. Do czego dążył stary Łapecki i młody ubaronowany pan Stanisław, to się stało. Pan Kazimierz pokochawszy się w życiu paryskiem, przedał panu Stanisławowi swoją schedę w Chałupińcach, a ponieważ pani hrabina Tulicka, wujenka Heleńki, życzyła sobie synowicę mężowską przy sobie zatrzymać, nabył pan Stanisław i drugą schedę w Chałupińcach, wystawił ogromny pałac, zasadził ogromny ogród z mnóstwem pięknych rzeczy, bo były tam i potoki bez wody i mostu, bez strumyków, i groty i kioski i bóg wie co jeszcze, i żył sobie jak na pana i na barona przystało. W punkcie ożenienia dobrze mu się nie powiodło; kilka razy celował za wysoko, i nie udała się sztuka. Teraz jak powiadają czycha na jednę pannę już niemłodą, ale obdarzoną groszem, tytułem i trędem, jeszcze kilka lat czekać ma, żeby przybyło lat i trędów; a ma nadzieję, że go ten smaczny nieminie kąsek, i że od razu wlezie po uszy w sam środek najpiękniejszych koligacyj.

Pan Kazimierz tymczasem mieszka w Paryżu, ale już nie na ulicy Breda. Kupił sobie hotelik na ulicy Tronchet, za kościołem Maryi Magdaleny, gdzie najwięcej mieszka Polaków, i żeby nie skłamało przysłowie polskie o mądrym po szkodzie Polaku, żyje bardzo skromnie. Nie wyrzekł się kobiet, ani kart, ani wina, ale obok tych wad kosztownych, miał inne zalety więcej praktyczne. I tak grywał po wszystkich klubach bardzo drogo i nadzwyczajnie szczęśliwie, spekulował na papierach bankowych, i z szczęściem, i ze znajomością rzeczy, do czego niemało pomogło, że głębokim został politykiem. Niepotrzebuję dodawać, że był równie praktyczny w zdaniach swych politycznych, do których się nie przywiązywał z uporczywością teoretyków. Raz po razu, radykał, juste-milieu, konserwatysta, postępywał oczywiście za duchem i pożytkiem chwili. Jednem słowem, stał się człowiekiem bardzo przyzwoitym, wykształconym niepospolicie; Francuzi nazywali go nawet *un homme comme il faut*. Ale, bo wszystko ma swoje ale, z tem wszystkiem nie był szczęśliwy. Nie miał zdrowia i humoru! Jak stracił zdrowie, dla czego nabył spleenu, trudno wiedzieć! to pewna że żył z dnia w dzień znudzony, skrzywiony i kwaśny. Jego znajomi, oczywiście niepodobni owym znajomym z ulicy Breda, ale same raczej lwy klubowe, wyścigowe i bulwarowe, równie o tem prawili. Wynajdywali a naciągali przyczyny bóg wie jakie i romantyczne i polityczne, a nikomu nie przyszła na myśl prosta bardzo a jasna jak słońce uwaga, że człowiek jak i roślina na inną przeniesiony ziemię, pod inne niebo, w środek innego powietrza, musi więdnąć i usychać. A choć żyje, to życiem nędznem, jak roślina bez barw żywych, bez żywej woni. I roślinę wiążą do ziemi rodzinnej, same tylko wpływy fizyczne: ileż silniejsze są wpływy moralne, jakie biją w człowieka z

jego rodzinnego otoczenia, z rodzinnego języka, z rodzinnych wad nawet, z któremi mu zdrowiej i snadniej, niźli z zagranicznemi cnotami. Mieszkanie za granicą stałe jest niezaprzeczenie samo przez się chorobą, na którą już ten zapadł, który na to stałe mieszkanie z ojczyzny wyjechać postanowił. To samo postanowienie jest diagnozą chorobliwości moralnej, błędu w organizmie duszy. Jest to podobno chorobliwość jak owych ludzi, co dostają jakichsiś nienaturalnych apetytów do gliny, do kredy, do ziemi, i innych podobnych specyałów. Biorąc przykład z pana Kazimierza, który mógłby być typem wielu podobnego rodzaju ludzi, możnaby wyciągnąć ten sens moralny, że tylko zdrowe, czerstwe i zupełnie doscigłe wychowanie w własnym kraju daje prawo do podróży za granicę, która w takim razie przynosi pożytek i szkodą nie grozi żadną. Półwychowania bez podstawy i celu, tworzą takich podróżników jak pan Kazimierz, którym pierwszy wyjazd wysuszy i serce i zdrowie i kieszenie, i zrobi ich na zawsze niezdolnymi do pożytecznego dla siebie i dla drugich życia w własnym kraju. Są to w rzeczy samej istoty, godne pożałowania, bo i sami siebie i drugich nudzą. Biedni! przy śpiewie rodzinnej nuty, co tak prosto, tak serdecznie dźwięczy, wzdychają za nutą gdzieś tam w sali zagranicznej przy oświetleniu gazowem usłyszaną, a gdy poźniej znów usłyszą tę sztuczną nutę, ziewają! I słusznie! bo kto rodzinnej nie czuje harmonii, ten obcej nie rozumie! Lecz dosyć o panu Kazimierzu! Chyba to dodamy, że pisuje czasem do siostry listy krótkie, z których każdy z wielką przychodzi mu ciężkością, bo za każdym wzmaga się jego spleen! Każde przypomnienie ziemi rodzinnej, jeżeli nie jest tęsknotą, jest wyrzutem sumienia!

O Pikułach i Szypelskich ani słychu w Chałupińcach! Pan Stanisław mimo łez romantycznych Anieli het to powypędzał. Pan Pikuła osiadł w miasteczku i pisuje pokątne podania. Całe życie korzystał i żył ze szlachty, a teraz narzeka na nią; Pikulina choć Łużecka z domu, popija coraz więcej prostą kartoflankę. Szypelski został doskonałym leśniczym; najswobodniej mu między drzewami, i najmniej z niemi potrzebuje łamać sobie głowy. Małżonka porzuciła go, i także osiadła w miasteczku obwodowem. Zpoważniała, roztyła się i jest na czele kilku dziewcząt, fabrykujących mody rozmaite. Stary Kość dawno już leży na skromnym cmentarzu, złożony pod skromnym krzyżem drewnianym. A Marynka! trudno po niej żądać by była bohatyrką romantyczną! poszła oczywiście za mąż za Hrycia Paculę, owego Paculę, z którym się tak doskonale rachował nasz Pikuła. O Znajdzie czy pamięta?.. Pamięta zapewne, jak się pamięta o jakiemś marzeniu, o bajce uroczej!.. I w rzeczy samej pamięć Znajdy zachowała się w Chałupińcach w stanie bajeczki, mytu jakiegoś, rozmaicie opowiadanego. Co się z nim stało nikt nie wiedział w Chałupińcach, nie wiedział nawet Reb Srul Zelmann, który przecie wszystko wiedział, i przebywszy wszystkie zmiany i dziedziców i ekonomów, tronował zawsze w swojej karczmie mnogiemi otoczon bachorami, z berłem podwójnej kredki w ręku.

Tak tedy sześć lat minęło jak powiedzieliśmy na wstępie tego epilogu, który zapomnieliśmy zacząć od powiedzenia, że zdarzenia wszystkie przez nas opowiedziane są po większej części prawdziwe. Kto by temu nie wierzył, to już chyba jest niewierny Tomasz, który niewierzy podobnym zapewnieniom, umieszczonym w tylu przecie przedmowach, wstępach i epilogach. Z takim trudno wojować! Innych dowodów nad słowo powieściarskie nie mamy.

Było to tedy w roku 1851 jakoś w lecie, czy na początku jesieni. Pani hrabina Tulicka przyjechała do Krakowa, by odwiedzić znajomych dawnych, a głównie może by synowicę mężowską do której się mocno przywiązała, rozerwać trochę podróżą i widokiem tego miasta starożytnego, którego Helenka nie znała jeszcze, a do którego od dawna wabiły ją pamiątki przeszłości, znane jej z opisów. Dawno pragnęła poznać to miasto, do którego ciągnęło ją jej serce, może dla tego, że to jej serce było także przybytkiem pamiątek. Choć młoda, piękna i bogata nie żyła jak inne jej rówiennice teraźniejszością. Dla czego? jest to pytanie na które trudno znaleść odpowiedzi, jakkolwiek jej szukali z niemałym wydatkiem sprytu i zabiegów mnodzy wielbiciele jej wdzięków i jej posagu. I nie znaleźli prócz chyba odpowiedzi odmownej, zwykle harbuzem zwanej. Dla czego?... zostało tedy zagadką. I dla nas co przecie znamy jej przeszłość całą, i wiemy, że nic w niej nie było, co by przeważny na całe jej życie wywarło wpływ, mogłoby zostać zagadką, gdybyśmy nie wiedzieli z mnogiego doświadczenia, że są usposobienia, skłonne do tych uczuć, od zwykłej rzeczywistości oderwanych, dla których wystarczy jedna pamiątka, lub jedna nadzieja; dla których jedna chwila starczy na pamiątkę trwałą, jedno marzenie stanie za pamiątkę i za nadzieję. Są to usposobienia wyborowe, niezrozumiałe dla tłumu, który najczęściej potępia je bo nie rozumie, wyśmiewa bo nie idą w jego miarę, a często nazywa komedyą, bo nie wierzy w dramat serca, bez aktorów i nie dla widzów odegrany. Są to usposobienia dusz wyższych, w których mieszka bóstwo najpiękniejsze i najdawniej czczone; w których mieszka poezya! tem silniejsza i prawdziwsza, im się mniej wylewa w rymy, im mniej pojawia na zewnątrz.

Nie chciejcie wszakże państwo wyobrazić sobie przez to, że panna Helena była bladą, romantyczną lunatyczką. Dla przekonania się, że tak nie było, wejdziemy do salonu, ładnie przystrojonego, na jednej z główniejszych ulic Krakowa. Był to salon jednej z dawnych przyjaciołek hrabiny Tulickiej, u której jako u damy wielce w muzyce zamiłowanej, odbywał się wieczór muzykalny. Jedna właśnie z salonowych dyletantek przegalopowała po fortepia-

nie jakąś łamaną sztukę Thalberga czy Liszta, a druga, również dyletantka, prześpiewała jakąś także równie piękną i trudną kompozycją muzykalną ze wszystkiemi możliwemi fiorytturami. Nastała tedy pauza, mocno upragniona dla panny Heleny, która jakkolwiek i sama trochę grała, troche śpiewała, i lubiła nawet muzykę, przenosiła wszakże w salonie rozmowę nad te wszystkie akrobatyczne popisy po fortepianie lub po skali śpiewnej. Różne na świecie są gusta!...

Panna Helena tedy siedziała otoczona jak zwykle czarną chmurą ofrakowanych wielbicieli, którzy już i w Krakowie zwietrzyli posag. I jak już powiedzieliśmy pierwej, zupełnie nie była blada, jakby oblana promieniem księżyca, przeciwnie miała rumieniec przyzwoity. Oczy jej, prawda że oczy miała śliczne i fijałkową swą barwą wpadające trochę w romantyczność, nie były wcale zamglone ani idealnie przewrócone; przeciwnie patrzały dosyć żywo, a nawet czasem dosyć szyderczo, na niektórych staremi jak świat komplementami polujących myśliwców posagowych. Jednem słowem panna Helena, jeżeli miała to o którem wspomnieliśmy usposobienie, nie przynosiła go z sobą na wystawę salonową, nie drapowała się w szaty romantyczne ani po Ossianowsku ani po Byronowsku, ale była sobie miłą, uprzejmą, i mimo lat dwudziestu czterech, bardzo jeszcze świeżą i piękną panienką. Prawda, że jeżeli zdybała w towarzystwie duszę bratnią czuciem i myślą, jeżeli rozmowa tocząca się po zwykłej grudzie konwersacyjnej wyskoczyła z zwykłej kolei, i przeniosła się na wolniejsze pole sztuki, pamiątek pięknych lub zdarzeń znakomitych, oko jej zalśniło żywiej, i przez twarz przemknęła bladość chwilowa, dreszczą natchnienia spowodowana. Ale to nic nie szkodziło, bo mało kto tego dostrzegł, a jeszcze było mniej takich którzy by to zrozumieli.

Wczasie ostatniej kantaty kilku nowych gości przybyło. Byli to oficerowie pułku, świeżo przybyłego z Włoch, którzy dawniej bawiąc w Krakowie, bardzo dobrze znajomi byli gospodyni domu. Miała nawet nadzieję, że wprowadzi majora w poczet produkujących się dyletantów; znała bowiem od dawna jego głos rzeczywiście bardzo piękny, któremu naturalnie musiało niemało przybyć powabu przez nasłuchanie się metody włoskiej. To też mimo swoich czterdziestu z czubkiem lat, umizgała się na piękne do majora, którego piękny głos w nie brzydkiem także mieszkał ciele.

Lecz major jak na złość nie rozumiał czy nie chciał rozumieć, i wszystkie szturmy gospodyni domu zgrabnie i walecznie odpierał. A że nieszczęście nigdy samopas nie idzie, w kółko, otaczające gospodynię, wlazł jak Piłat w kredo, stary referendarz jak go wszyscy nazywali, który już dawno nic na piśmie nie referował, ale za to był referentem towarzyskim wszystkich nowin, za któremi biegał z dziwną na swój wiek zwinnością. Jako więc nowiniarz z profesyi, haczył wszystkich ludzi nowych i okładał ich pytaniami gdyby pijawkami, i nie odstąpił póki nie wyssał, co tylko było do wyssania.

Naturalnie więc przyczepił się jak wizykatorya do majora i wypytywał go i o Włochy i o Włoszki, i o bitwy i o teatra, o wszystkie rzeczy na ziemi i na niebie, i niektóre inne. Major grzeczny i dobrze wychowany, odpowiadał i opowiadał ile mógł tylko. Z opowiadania w opowiadanie przechodząc, przyszło i do opowiadań dramatycznych, na jakich nie brakowało w czasie wojny, którą major odbył. Major dobrze rozpowiadał, kółko słuchaczów zwiększało się i drugie rozmowy ustały.

Opowiadał właśnie major zdarzenie, w którem omał sam nie został ofiarą. Oddzielony od swoich, w jakiejś bitwie, otoczony całym oddziałem wojska sardyńskiego, mocno raniony, omal już nie uległ, gdyby nie prosty żołnierz, który widząc oficera swego w niebespieczeństwie, z tak szczególną siłą i natarczywością wpadł między nieprzyjaciół, tak walecznie rąbał, i taką bajeczną massę trupów położył, że tym czasem przyszła im odsiecz i oba z tryumfem wrócili do swoich. Tén waleczny żołnierz jest dziś moim kolegą...

— Jakto kolegą? pytał niezmordowany referendarz.

— Został oficerem na placu bitwy, odpowiedział major. Tem więcej że jak się pokazało, choć był prostym żołnierzem, miał niejakie wykształcenie, i ducha prawdziwie bohatyrskiego.

— Jakto bohatyrskiego! ciągnęła wizykatorya.

— Odznaczył się później w kilku bitwach czynami wielkiej waleczości, a nawet dał w jednej potyczce, gdzie w braku poległych starszych oficerów przewodniczył szwadronowi, dowody takiej pojętności, zimnej krwi i odwagi, że został mianowany rotmistrzem, i obdarzony krzyżem.

— Żyje jeszcze, i obdarzony krzyżem?..

— Spodziewam się — odpowiedział major z uśmiechem, jest to jeden z najprzystojniejszych oficerów naszych, mimo kresy przez twarz, ran nie wiem wiele, i wielkiej wady, którą niestety posiada.

— Wady? — zawołał referendarz który aż podskoczył z ciekawości.

— Nadzwyczaj jest zimny i nieczuły dla płci pięknej. Niemniej przeto lubiony jest przez wszystkich kolegów, i szanowany przez cały korpus oficerów, w którym jest tyle nazwisk świetnych, chociaż on sam jest podobno niskiego pochodzenia.

— Jakiego pochodzenia? — pytał referendarz i przysiadł z ciekawości.

— O to się go niepytaliśmy mój panie! I wyznam panu szczerze, że choć jest moim przyjacielem, nie wiem nawet z pewnością, z której jest prowincyi. Zdaje mi się wszakże że jest Iliryjczyk.

— Iliryjczyk! — proszę kogo?

— Miarkuję to po nazwisku — nazywa się bowiem Znajda!

— Znajda? — zawołał referendarz, rozciekawiony do upadłego.

— Znajda! — powtórzyło jakby echo pomiędzy słuchaczami odbite.

— Może go nawet państwo poznacie — mówił dalej major. Rotmistrz S.... pani dobrze znajomy, i państwa ziomek, miał go tu przyprowadzić. Spodziewam się, że nam pani tego nie weźmie za złe.

W tej właśnie chwili otworzyły się drzwi wchodowe i weszło dwóch oficerów.

— To on właśnie! — ozwał się major.

Rozsunęli się wszyscy, prócz referendarza, który nie wielkiego będąc wzrostu, wylazł na krzesło. I środkiem salonu zrobiło się miejsce próżne, którem oba oficerowie postępowali. Na przeciw drzwi siedziała nasza Helenka. W jednej chwili zdybały się dwa spojrzenia, Helenki i jednego z dwóch oficerów, dorodnego młodzieńca, z wielką kresą przez twarz. To były dwie łyskawice niepostrzeżone, choć pełne życia, czucia i myśli. I silne ozwały się wśród powszechnego milczenia dwa wykrzyknienia.

— Panna Helena!

— Znajda! — przemówili głosem, w którym było więcej żywej i silnej harmonii, niżeli co tylko w odbytych Rondzie i Kantacie.

— A to co? — zapytał referendarz, lecz mu nikt nie odpowiedział, bo całe kółko znowu się zmieszało i różnemi zawrzało głosami.

— Ilyryjczyk! i mówi po polsku!

— Ilyryjczyk i zna pannę Helenkę! — biegał biedny referendarz i pytał wszystkich, lecz nadaremnie. Tydzień cały chorował referendarz na niestrawność nowiniarską. Bo pytanie bez odpowiedzi dla nowiniarza, to najniestrawniejszy kąsek.

W ogólnem zamieszaniu jakie wkrótce nastąpiło z powodu dwóch poczynających, pełnych nadziei, młodocianych talentów, którzy postępowali właśnie ku fortepianowi, ze skrzypcami i fletem; opodal od drugich, nie myśląc o drugich, zapomniawszy nie tylko o drugich ale o bożym świecie, stali przy sobie dawni znajomi. Piękni byli oboje, nie tylko pięknością rysów, ale więcej jeszcze pięknością uczucia, pięknością szczęścia, którem promienili się ich twarze, łyskały oczy. I tak im było dobrze, tak swobodnie, tak wesoło! Nawet bazyliszkowe oczy referendarza, któremi ich połykał, nic im nie zaszkodziły. Jakże nie miał zachorować biedny referendarz!

Muzykalny wieczór skończył się; Helenka i oficer rozeszli się, ale nie na długo. Czyliż niedosyć długo byli bez siebie!

I koniec!... Nie koniec jeszcze! Dla zaspokojenia wszystkich referendarzów i referendarek, którzy wedle francuskiego przysłowia lubią aby i, nie było bez kropki, dodam, jakkolwiek to się niekażdemu prawdopodobnem wydać może, że Helena poszła za mąż za Znajdę... a co więcej, że byli i są bardzo szczęśliwi... a co więcej, że pan Kazimierz napisał do szwagra bardzo przyzwoity i rozsądny list. A więc kiedy pan Zaklicki się nie gniewa na siostrę za jej mezalians, to zdaje się, że i my nie mamy prawa gniewać się. A choćbyśmy się gniewali, to także niewiele pomoże. Coraz więcej dzieje się takich rzeczy na świecie, o których się ani śniło naszym antenatom!

Józef Dzierzkowski.

Flotta rossyjska.

Jak Rossya sama, tak i flotta rossyjska jest dziełem Piotra wielkiego. Początkiem flotty były mała angielska szalupa, którą Piotr wielki pod Moskwą, na rzeczce Jausa, zbudować kazał. Wtem czółnie przejeżdżał się z swym przyjacielem, holenderczykiem, imieniem Brand. Lecz gdy w tej rzeczce czasami zupełnie wody nie było, więc Piotr wielki kazał przenieść szalupę na małe jeziorko pod Perjasławiem, i tu począł uczyć się marynarki od swego holenderczyka. Tak to się podobało cesarzowi iż mu Brand jeszcze dwie szalupy zbudować musiał. W ten sposób powstała mała flotta, Brand był admirałem, Piotr sternikiem, a osadę stanowiło dwunastu majtków. Nawet w dwa małe moździerzyki uzbrojona była ta flotta. W r. 1694 powziął Piotr wielki zamiar zbudowania ogromnej flotty rossyjskiej. Jeszcze nie wystawiono ani jednego okrętu a już mianował admirałem Lefort'a. Okręta budować zaczęto na jeziorze Pejpus, które rozgraniczało szwedzkie moskiewskie posiadłości. Na tem jeziorze nastąpiły pierwsze utarczki statków szwedzkich i moskiewskich. W r. 1702 na jeziorze Ladoga wzięto Szwedom pierwszą fregattę, której bandérę w pochodzie tryumfalnym niesiono w bramy Moskwy i złożono w Kremlu. Nareszcie i jezioro Ladoga za szczupłe było dla Rossyi; puszczono się więc na Baltyk.

Całe przeszłe stulecie upłynęło flocie rossyjskiej na walkach z szwedzką. Szwedzi mając od kilku wieków znaczną potęgę na morzu, byli panami całego Baltyku. W skutek kilkunastu bitw morskich, mniej lub więcej pomyślnych, opanowali Rossyanie nadbaltyckie krainy, i wyparli Szwedów z wszystkich zatok i portów fińskiej odnogi. Pierwszą walną bitwę morską stoczyli Rossyanie w r. 1715. w kilka lat po przełamaniu potęgi lądowej szwedzkiej pod Pułtawą. W roku 1703 ustanowił Piotr wielki admiralicyą w Petersburgu, i zaczęto wnet spuszczać z warsztatów rok po roku po kilka galer, fregat, a nawet liniowych okrętów o sześćdziesięciu i więcej działach. Gdy flotta szwedzka stała na kotwicy bezpieczna pod Angut, bo przesmyk lądowy dzielił ją od rossyjskiej, kazał Piotr wielki z niezmiernym trudem małe swe galary i szalupy na kołach przeprowadzić przez ten przesmyk i niespodzianie z dwóch stron zaatakował Szwedów. Okręt admiralski wraz z Admirałem Ehrenschildem wziął w niewolę, 12 wielkich wojennych okrętów szwedzkich zmusił do poddania się, przeprawił się do wyspy Aland i z swą flottą wjechał w samo serce szwedzkiej stolicy.

Po zwycięztwie pod Angut, pozostała flotta przez długi czas bezczynna. Za Cesarzowej Katarzyny schowała się flotta rossyjska do portów w Rewalu i Kronstadt, które angielska flotta blokowała. Pierwszy to i jedyny raz aż po rok 1854 stały flotty angielska i rossyjska naprzeciw sobie. Ale i wtedy nie przyszło do walki stanowczej, bo wkrótce zawarto pokój.

Za panowania cesarzowej Anny i Elżbiety flotta rossyjska nie była w żadnej bitwie. Zajmowała się jedynie albo blokowaniem brze-

gów, albo cierpliwem znoszeniem, gdy ją blokowano. Podczas wojny siedmio-letniej, lądowe wojska rossyjskie wspierała blokowaniem wszystkich wybrzeży pruskich i niedopuszczeniem dowozu żywności. Dopiero za Katarzyny II. potęga morska Rossyi znacznie się wzniosła. Za panowania Katarzyny II. zaczęto budować flottę na Czarnem morzu. Po raz pierwszy wtedy rossyjskie okręta opłynęły w około Europę, i poczęły na wschodzie reprezentować Rossyą. Wprawdzie okręta które wówczas (1769) wypłynęły z Kronsztatu, były niezgrabnie i nietrwale zbudowane, i niezręcznych miały majtków. Jednakowo już wtedy były dzielniejsze od tureckich jak tego dowiodły w bitwie stoczonej w zatoce Czesmeńskiej. Dowodził w tej bitwie Orlów, który otrzymał przydomek Czesmeński. Rossya stała się w skutek tej bitwy panią Czarnego morza i zyskała wolną żeglugę przez ciaśninę Dardanelską. Oprócz tego ułatwiła ta bitwa zajęcie Krymu, Azowu i ujść Dnieprowych. Z całą siłą rzucono się do podniesienia flotty. Z wszystkich narodów świata za drogie pieniądze sprowadzano admirałów i marynarzy. Jednakowo przy końcu przeszłego wieku flotta rossyjska była tak niewprawna i nieużyteczna, iż gdy Katarzyna posłała ją w pomoc Anglikom przeciw Francuzom, Anglicy usilnie prosili, aby rossyjskie okręta wracały do swych portów, bo im więcej zawadzają niż pożytku przynoszą. Ale już w r. 1809 a potem w bitwie pod Nawarynem i w r. 1828 i 1829 flotta rossyjska okazała, iż postąpiła dalece, iż wydoskonaliła się znacznie. Szwedów wyparła zupełnie z odnogi Fińskiej, a Turków z Czarnego morza.

(D. n.)

Rozmaitość.

* **Koncert galic. towarzystwa wykształcenia muzyki** na cześć zaślubin *Jego Cesarskiej Mości* odbył się w niedzielę 23. b. m. w sali ratuszowej. Najcelniejsi tutejsi amatorowie muzycy i śpiewacy mieli w nim udział. Najprzód wygłosiła panna *Paidly* prolog w języku niemieckim, pięknym i gładkim wierszem na obchód uroczystości dnia tego napisany; po tem nastąpił chór na głosy męzkie z towarzyszeniem dętych instrumentów utworu J. C. *Kesslera* pod dyrekcyą samego kompozytora. Kompozycya piękna, w stylu prawdziwie choralnym, silnie i akuratnie wykonana, tworzyła jakby zakończenie prologu, jakby hymn ludów wznoszących swe modły do Boga o błogosławieństwo dla przyszłej *Najjaśniejszej Pary*. Następnie wykonano pod dyrekcyą p. Promińskiego Symfonią (a mol) *Feliksa Mendelssohn-Bartholdy;* genialność pomysłów tak co do melodyj jak instrumentacyj słynnego kompozytora tego zbyt jest znaną, żebyśmy coś nowego o zaletach kompozycyi tej powiedzieć mogli. Dawno już niesłyszeliśmy w murach naszych tak zwanej klasycznej muzyki. Obecny pojaw jej, który powstałemu towarzystwu muzycznemu zawdzięczamy, przy pięknej, z wszelką precyzyą przeprowadzonej egzekucyi, jaką Symfonia się odznaczała, bardzo miłe sprawił nam wrażenie.

W drugim oddziale odegrali na dwóch fortepianach pp. *Liedl* i *Pfeifer* wielkie *Duo* na temata z opery *Norma* Belliniego, kompozycyi *S. Thalberga*. Gra ich piękna, skończona, każden ton pewny, śpiewny i okrągły, pasaże jak perły toczyły się po obu fortepianach, niedostrzedz było zejścia z jednego na drugi, a zaokrąglenia *uni sono*, których kompozytor nie szczędził, jakby z pod jednej wypływały ręki. Jeszcze nieprzebrzmiały dźwięki młodych pianistów, a uroczy śpiew sopranowy w nowy porwał nas zachwyt. Mówimy tu o pannie *Riedl*, która odśpiewała w duecie ze skrzypcami przy towarzyszeniu fortepianu koncertowe waryacye kompozycyi *Artota*. Partye skrzypcowe odegrał p. *T. Jachimowski*, na fortepianie akompaniował p. *Kessler*. Podziwiać pełen siły i dźwięku głos panny *Riedl*, unosić się nad jej szkołą i znajomością sztuki, zachwycać się mistrzowską grą p. *Jachimowskiego* już nie raz mieliśmy sposobność; toż i tym razem wykonali ten duet w którym autor na przemian wszelkie możliwe rozwinął trudności, tak skończenie pięknie, iż najcelniejsi pozazdrościć by im mogli artyści. Koncert zakończono Uwerturą, na cześć *zaślubin Jego Cesarskiej Mości* przez *Karola Hasslingera* skomponowaną. Uwertura ta wyrobiona z hymnu ludowego, któren przy końcu w całej wychodzi sile i świetności.

Sala ratuszowa była przyozdobiona odpowiednio celowi, na głównej ścianie po lewej stronie od wchodu wznosiły się wśród kwiatów i rzęsistego oświetlenia portrety *Najdostojniejszej Pary*. Publiczność zgromadziła się dosyć licznie; dochód czysty z koncertu tego przeznaczony na wsparcie ubogich miasta Lwowa. O rezultacie jego, jeszcze nie wiemy.

* **Wielkie strzelanie do tarczy**, które towarzystwo strzeleckie na cześć **zaślubin Najjaśniejszego Cesarza Jego Mości** wyprawia, rozpoczęto w niedzielę dnia 23. kwietnia po południu. O godzinie czwartej licznie zebrane grono odśpiewało hymn ludu, następnie z dostojnych gości swe imiona w księgę honorową towarzystwa strzeleckiego wpisać raczyli: JO. książę Szwarcenberg, vice-prezydent baron Dr. Kalchberg, feldm. porucznicy baron Lederer i Russ, i wielu innych wyższych oficerów i urzędników, poczem nastąpiło strzelanie aż do zmroku. Pierwszy strzał celny do samego centrum uczynił JO. książę Szwarcenberg. Bramę prowadzącą do ogrodu strzeleckiego przystrojono banderami: austryacką i bawarską, tudzież chorągwiami: miejską i strzelecką; w ogrodzie przygrywała wyborna kapela 23go batalionu strzelców. Dalszy ciąg strzelania tego nastąpił dnia 24. kwietnia, odbędzie się dalej w każdą niedzielę następującą, t. j. 30. kwietnia 7. 14. 21. 28. maja, a zakończenie nastąpi dnia 4. czerwca. W poniedziałek dnia 5. czerwca po południu będą wystrzały wymierzane i premia rozdzielane. Dochód cały z strzelania tego poświęca towarzystwo funduszowi pożyczkowemu dla profesyonistów lwowskich.

* Przy braku i wielkiej drogości nasienia do posiewu wiośnianego zwracamy uwagę gospodarzy na istniejącą we Lwowie fabrykę oleju, założoną przez kupca tutejszego pana Kleina. Fabryka ta potrzebuje codzień 10 do 20 korcy nasienia **rzepaku**, **rzepiku** lub **rzyju**, a spotrzebowałaby i więcej, gdyby go dostać mogła. Po wielkiej części sprowadzać musi z Rossyi. A jednak uprawa tych nasion jest tak łatwa i tu w Galicyi rozpowszechnić by się dała. Wielką zaletą tej uprawy jest okoliczność, iż nasienia do siewu wychodzi mało, zaledwie sześć kwart na morg, dostać go można w każdej chwili u p. Kleina, a roślina ta dojrzewa wcześnie; przed zbiorem zboża zebrana i łatwo spieniężona a przy braku kapitałów obrotowych, dostarczać może potrzebnych do reszty zbioru funduszów. Cena tego nasienia bowiem dochodzi często do podwójnej ceny żyta. Najplenniejszy jest zimowy rzepak bo bywa go do 15 korcy z morgu, lecz letnie: rzepak i rzyj wydają często do 10 korcy z morga a mogą w drugim i trzecim nawet pognoju być uprawiane. Nasi gospodarze powinni by korzystać z tej okoliczności. Założenie bowiem lwowskiej fabryki zabezpiecza im łatwy, dobry i pewny odbyt.

* W lesie Foigny, niedaleko Vervins, (w dep. Aisne) ma być zastosowanym wynalazek, będący owocem interesujących odkryć tegoczesnej nauki. Wiadomo, że dla nadania trwałości drzewu, używanemu w rozmaitych gałęziach przemysłu, dosć jest przejąć je w jego tkance komórkowej substancją, zrazu płynącą ale mogącą przejść w stan stały, zastępując soki naturalne drzewa i złączyć się z niem najściślej. Używano w tym celu rozmaitych roztworów, w których wapno, krzemionka i żelazo grają nie małą rolę. Towarzystwo kolei żelaznej zakupiło w lesie Foigny znaczną ilość drzew grabowych, i dla nadania temu drzewu do użytku przemysłowego wyższej twardości i trwałości, będzie ono napuszczone płynem, o którym mówimy i który w tym razie będzie drzewianem żelaza (*pyrolignit de fer*)

Do tej operacyi nie potrzeba żadnych narzędzi ani mechanizmu, poprzestaje się na wzniesieniu tuż przy ziemi w około drzewa pewnego rodzaju obszernej misy, nie przeciekającej: tuż nad nią robi się narznięcie podwójne w około drzewa, i pierścień kory powstały tym sposobem odejmuje się, a płyn nalewany na misę, wsiąkany jest siłą kapilarności i wypycha zwykłe soki drzewne drogą transpiracyi przez liście. Wkrótce drzewo przechodzi w stan skieletu zkamienionego, a w tym przypadku, o którym mówimy, zżelazionego. Ta operacya rozpocznie się w roku bieżącym.

* Nauka aerostatów (balonów) zagrożona jest zupełną detronizacyą, jeżeli się niebędzie miała na ostrożności, i to jeszcze przez śmiały pomysł wyobraźni prostego pasterza z okolic Langres. Jakób Choeur, tak się nazywa ów pasterz, po licznych próbach zbudował aparat, równie prosty jak dowcipny, za pomocą którego wznosi się w powietrze i lata jak ptak. Jeśli system jego zostanie przyjęty przez uczonych, i jeśli upowszechni się pod ich opieką, ciało ludzkie będzie mogło zmienić naturę, i stać się latawcem. Obiecują opis tego fenomenalnego odkrycia Jakóba Choeur. Udzielimy go naszym czytelnikom, jeśli ta obietnica spełni się.

* W Łęczycy na rokach, miał starosta jeden dwu dworzan swych, którzy tego pilnowali tuż przy woźnym stojąc, aby Pana ich u sądu nie zdano. Gdy przyszła tego Starosty akcya, zawołał woźny: Szlachetny Panie! (i mianował go) stawaj do prawa! A jeden z onych dwu chcąc Starostę wyżej podnieść, rzekł do woźnego: nie szlachetny masz mówić ale urodzony.« A woźny znowu: «Nie szlachetny ale urodzony Panie stawaj!» Drugi dworak znowu oburzył się na woźnego i rzekł: «Nie urodzony bodaj cię zabito; ale Wielmożny.» Dopiero woźny poprawił: «nie szlachetny ani urodzony, ale wielmożny Panie starosto stawaj do prawa!!»

* Cecylia Renata, z domu Austryackiego, żona Władysława IV. króla Polski, odprawując wjazd do Krakowa, gdy dostrzegała iż służba królewska oddalała lud prosty z miejsca, którędy jechać miała, obruszona tem rzekła: Dajcie im pokoj: niech każdy wolno przystępuje; wszak mię nie dla niektórych tylko osób, ale dla wszystkich koronnych stanów za Królowę obrano.« — (X. Naruszowic w Kaz. na exekw. jej w Gdańsku.)

Znaczenie poprzednich szarad: **1. Kopernik. 2. Sanna. 3. Pierścień. 4. Starosta. 5. Snop.**

Szarady przez **F. M.**

1. Z przodu jestem rybą znaną,
   Wspak z ryb rzeką zawołaną.

2. Mają ze mnie panie,
   Wykwitne ubranie,
   Wspak wynicowane,
   Zwierzę dobrze znane.

3. Pierwszym do was przemawiam, drugie lasem dzikiem,
   Wszystko jeżli rozsądne szczęścia przewodnikiem.

4. Człek na mnie na wodzie, ja na nim na lądzie,
   Znajdziesz mnie na morzu, znajdziesz i przy sądzie.

Przyjechali dnia 21. 22. 23. i 24. kwietnia do Lwowa:

PP. Fiałkowski Andrzej, z Przemyśla. Hr. Łoś August, z Werchrata. Malicki Stanisław, z Brodów. Niezabitowski Włodzimierz, z Koropuszna. Ortyński Stanisław, ze Skolego. Rojowski Konstanty, z Lubianki. Rodkiewicz Józef, z Radziechowa. Hr. Wodzicki Kazimierz, z Krakowa. Hr. Zabielski Józef, z Tarnopola. Zakrzewski Adolf, z Rohatyna.

PP. Domaradzki Seweryn, ze Stanimirza. Englisch Kornel, ze Żółkwi. Korytko Eugieni, z Kołomei. Hr. Koziebrodzki Feliks, z Harasimowa. Krzeczunowicz Ignacy, z Jaryczowa. Maciejowski Waleryan, z Uścia. Ohanowicz Jan, z Koniuszek.

PP. Czermak Leopold, z Przemyśla. Horszkiewicz Julian, z Krysowic. Kęplicz Hilary, z Brodów. Kucharski Jan, z Kurowic. Rylski Henryk, z Dłużniowa. Sidorowicz Jan, ze Stryja. Szuszkiewicz Andrzej, ze Stryja. Truskolaski Henryk, ze Złoczowa. Zawadzki Marcin, z Bukaszowiec. Ziembicki Henryk, z Przemyśla.

PP. Borkowski Włodzimierz, z Lubieniec. Franciszek hr. Wiesiołowski, z Podhajec.

Wyjechali dnia 21. 22. 23. i 24. ze Lwowa.

PP. Baumann Ignacy, do Przemyśla. Hensel Teodor, do Kurowic. Kleyle Antoni, do Krakowa. Terlecki Antoni, do Łanowic.

PP. Jaworski Michał, do Kobylnicy. Alexander hr. Krasicki, do Przemyśla. Krynicki Piotr, do Zostaniec. Karol hr. Łoś, do Rajskiego. Wilhelm hr. Siemiński, do Bartatowa. Alexander hr. Stadnicki, do Mościsk. Leon hr. Stadnicki, do Nadyb. Wadowski Edmund, do Kochanówki.

PP. Bromirski Michał, do Rusinowa. Brzeziński Antoni, do Złoczowa. Englisch Kornel, do Złoczowa. Morawiński Felix, do Załośca. Mrozowiecki Stanisław, Sokołówki.

P. Biętkowski Leon, do Przymyśla.

Wczorajszych kursów wiedeńskich nie telegrafowano.

Teatr polski. We środę dnia 26. Kwietnia 1854, **na cześć zaślubin Najjaśniejszego Pana:**

Théâtre paré.

Rozpocznie stósowny do uroczystości **obraz**, poprzedzony wygłoszeniem przez p. *Smochowskiego* wierszy: *Życzenia ludu*. Zakończy komedya w trzech aktach:

MIESZCZANIE I KMIOTKI

Pysznicki. Pan Ulrych.
Eulalja żona. Pani Krzyżanowska.
Klotylda córka. Pani Linkowska.
Stanisław handlarz bydła. Pan Kaliciński.
Kasia jego żona. Panna Radzyńska.
Zosia ich córka. Panna Targowska.
Łupiński bankier. Pan Rejmers.
Robert syn. Pan Szturm.
Drygalski. Pan Linkowski.
Gladstein. Pan Getlich.
Duszycki kasier. Pan Lauvernay.
Baltazar służący. Pan Hennig.

Scena w Warszawie.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**

(60) (2—3)

Księgarnia **Karola Wilda** we Lwowie, otrzymała następujące ciekawe nowości, które są także do nabycia w księgarniach J. Milikowskiego w Tarnowie i Stanisławowie i Edw. Winiarza w Czerniowcach:

Der russisch-türkische Krieg

und

der Kriegsschauplatz

in politischer, örtlicher und militärischer Hinsicht.

gr. 8. Mit 5 Illustrationen, geh. 1 fl. 20 kr. pr. Post *franco* nach allen galiz. Poststationen 1 fl. 30 kr.

Von den vielen Schriften unter ähnlichem Titel dürfte sich die gegenwärtige durch Klarheit, gediegene Darstellung und Vollständigkeit auf das vortheilhafteste auszeichnen. **Die grosse Ansicht von Konstantinopel, der Plan des Bosporus, von Konstantinopel &ct.**, geben ihr einen besonderen Vorzug, den keine andere besitzt.

Inhalt:

I. Uebersicht des osmanischen Reiches in statistischer und gouvernementaler Beziehung.

II. Topographische Skizze der europäischen Türkei.

III. Serbien, Wallachei, Moldau und Montenegro.

IV. Das schwarze Meer, der Bosporus und die Dardanellen.

1. Das schwarze Meer, seine Ausdehnung und Begrenzung. 2. Die russische Kriegsflotte daselbst und der Hafen von Sewastopol. 3. Die russischen Küstenländer des Pontus und die bedeutendsten Städte, als Odessa u. a. 4. Die türkischen Provinzen des Pontus. 5. Der Bosporus und Konstantinopel mit seinen Vertheidigungsmitteln. 6. Die Dardanellen.

V. Strategische Verhältnisse der russisch-türkischen Grenze.

1. Die europäisch-türkische Grenze mit ihren Festungen und ihren Vertheidigungsmitteln. 2. Die asiatisch-türkische Grenze gegen Russland.

VI. Rückblick auf die russisch-türkische Differenz und die bisherigen Kriegsereignisse.

---

(55) (2—3)

W księgarni **Karola Wilda** we Lwowie, można nabyć nowo wyszłe dzieło, pod tytułem:

Rozprawa filozoficzna

o religii i moralności.

przez Imanuela Kanta. Przetłomaczył C. Mrongovius. Gdańsk, 1854. — 224 stronnic in 8vo. Cena 2 złr. m. k.

(62) (2—2)

(61)

W księgarni **H. W. Kallenbacha** jest do nabycia:

ASMODEUSZ

W PARYŻU.

Wspomnienia lekarza Polaka.

przez

Dr. T. Tripplina.

4 tomy. Warszawa 1854. Cena 9 Złr. m. k.

LES SARMATES

Quadrille pour le Piano

sur des airs nationaux polonais,

par

Lad. Dydyński.

Cena 30. kr. m. k.

Bióro informacyj

w rynku Nr. 176 we Lwowie,

1. potrzebując kilka **dzierżaw większych i mniejszych** o zawiadomienia JWW. i WW. Dziedziców prosi. —
2. Kilku **officyalistów ekonomicznych** z kaucyami mogą się zgłosić do bióra po posady stósowne.

Listy tylko frankowane przyjmowane być mogą.

Zaleski.

(67) (1—3)

---

(58)

JEANETTE GRANATIRA

z Schemnicy w Węgrzech,

c. k. uprzywilejowane

Lampy oszczędne i knoty.

W przejeździe przez tutejsze miasto i miasta obwodowe, poleca knoty, lampy wszelkiego gatunku do oświecenia kuchni, stajni i domów; również lampy kościelne, które dla wybornej dobroci i oszczędności szczególnie na uwagę zasługują. — Mieszka w *hotelu Leszczyńskiego*, obok jeneralnej komendy. (2—2).

Hermann Kothe beehrt sich anzuzeigen, dass er soeben in Lemberg eingetroffen ist, um auch hier, wie in Berlin, Dresden, Hamburg, Köln, München, Prag, Pest, Triest &ct. &ct., öffentlich Proben seiner **Gedächtnissstärke** abzulegen und seine Kunst zu lehren. Tausende von Zuhörern Hermann Kothe's in fast allen Haupt- und vornehmern Städten Deutschlands verdanken seiner Darstellung ein vorzügliches Gedächtniss.

(39) **Księgarnia Karola Wilda we Lwowie** (6—32)

w rynku na rogu Dominikańskiej ulicy, poleca swoją

Wypożyczalnię książek i nót muzycznych.

I. Wypożyczalnia książek zawiera dzieła w języku polskim, francuzkim i niemieckim, treści naukowej i zabawnej, oryginalne i tłumaczenia; najnowszych i najciekawszych dzieł, po kilka egzemplarzy, ażeby równocześnie żądaniom kilkunastu abonujących zadość uczynić można.

Biorąc po jednem dziele od razu płaci się:

za książki polskie lub niemieckie		za książki francuzkie	
miesięcznie	1 Złr. m. k.	miesięcznie	1 Złr. 30 kr. m. k.
półrocznie zaś tylko	5 Złr. m. k.	półrocznie	8 Złr. m. k.

Za więcej dzieł od razu (abonując n. p. na prowincyi)

do 10 tomów na raz		do 20 tomów na raz	
miesięcznie	3 Złr. m. k.	miesięcznie	5 Złr. m. k.
półrocznie	15 Złr. m. k.	półrocznie	25 Złr. m. k.

II. W wypożyczalni nót znajdą miłośnicy muzyki liczny zbiór utworów najznakomitszych mistrzów dawnych i nowoczesnych na fortepian, skrzypce, wiolonczelę, flet, gitarę, do spiewu, Duety, Tercety, Kwartety i t. p.

Biorąc po 3 do 6 sztuk razem płaci się miesięcznie 1 Złr. 30 kr. — półrocznie 8 Złr. m. k.

Biorąc po 6 do 20 sztuk razem płaci się miesięcznie 3 Złr. — półrocznie 15 Złr. m. k.

Szczegółowych warunków tak czytelni jak wypożyczalni nót dostanie bezpłatnie w wyż wymienionej księgarni.

---

(59) (2—6)

Artykuły wiosniane i letnie.

Parasolki małe do zginania, niepodszyte garnirowane wstążką po 1 złr. 40 kr., podszyte i garnirowane, lustrynowe 2 złr. 40 kr., morowe i atłasowe 3, złr. pstre (chinée) 3 złr. 30 kr., 4 złr. i 4 złr. 30 kr.

Parasolki wielkie z laską, niepodszyte i podszyte od 2 złr. 15 kr. do 8 złr.

Wachlarze od słońca, papierowe gładkie 30 kr., karbowane 40 kr., jedwabne gładkie 1 złr. 40 kr., karbowane 2 złr. 30 kr.

Kapelusze słomkowe damskie gładkie i ajour włosienne:

Nr.	1.	2.	3.	4.	5.	6.	7.	8.	9.	10.
po złr.	1. 30 kr.	1.45.	1.54	2.	2.15.	2.45.	3.	3.24.	3.45.	4.15.

Kapelusze słomkowe weneckie i chińskie dla dam, dziewcząt i dzieci od 40 kr. do 3 złr.

Kapelusze słomkowe dla mężczyzn i chłopców od 40 kr. do 2 złr. 48 kr.

Spodnice włosiennè, gładkie 4, złr. ze sznurkami 4 złr. 30 kr., z falbaną 5 złr.

Dostać można w handlu galanteryjnym i norymbersko-drobiazgowym Michała Dymeta **„Pod Nadzieją“** we Lwowie.

---

(50) (3—3)

Osoba płci żeńskiej zajmująca się **nauczaniem** tak praktycznem jako i gramatycznem **języka francuskiego,** życzy sobie kilka godzin wolnych poświęcić dwom lub trzem panienkom, któreby do niej do domu na wspólną przychodziły lekcyę, prócz tego wyznacza w tygodniu dla większej wprawy uczennic trzy godzin rozmowy francuskiej. Za gorliwość i postęp, rodzicom lub opiekunom ręczy. Zgłosić się do księgarni H. W. Kallenbacha.

---

(53) (3—3)



Dla miłośników książek!

U J. Lissnera w Poznaniu wyszedł właśnie a dostać go można u **H. W. Kallenbacha** we Lwowie:

Catalogue Nr. 3. d'une collection de livres, manuscrits, autographes et gravures concernant la Pologne, la Russie, la Bohême, la Hongrie, la Suede et la Turquie.

Również katalogów Lissnera Numer I. i II. dzieł sławiańskich dostać można u Kallenbacha i z nich zamówienia czynić, gdyż p. Lissner znacznie zbiór swój skompletował w ostatnich czasach.

Aptéka, w Mościskach z domem i ogrodem jest do sprzedania, lub od 12. Maja r. b. do wydzierżawienia. Bliższa wiadomość od p. Mikolasza aptekarza, lub w rynku pod Nr. 238 na drugiem piątrze pod adressą W. Barszczyńskiego.

(66) (1—3)

---

(68) (1—3)

W gospodarskim instytucie w Berlinie udzielana jest nauka **gorzelnictwa, piwowarsrwa, i chemii rolniczej** bez przerwy przez rok cały. Również uwagę zwracam, iż o wszystkich postępach i wynalazkach, uczynionych w najnowszych czasach w paleniu wódki z zboża, kukurydzy, buraków, syropu i melasy, również jak i o fabrykacyi suchych drożdzy z kukurydzy i zielonego słodu i o odjęciu przykrego smaku i zapachu okowicie, dokładną informacyą powziąć można. Panowie właściciele fabryk mogą w każdym czasie dostać tam biegłych i doświadczonych rządców tychże fabryk.

Dr. W. Keller,

Aptekarz pierwszej klassy i redaktor pisma: Gemeinnützige Erfindungen in der Branntweinbrennerei und Bierbräuerei, w Berlinie, Prenzlauer Strasse Nr. 58.

(37) C. k. upoważniony

Badeński Likier,

który coraz więcej się upowszechnia i wszędzie ceniony i poszukiwany jest, z powodu zbawiennych skutków i własności swych, a mianowicie przeciw napadom **choleryny**, przeciw **zgadze i pieczeniu**, przeciw **kwasom i kurczom w żołądku** i innym dokuczliwościom i chorobom brzusznym z najlepszym skutkiem używany bywa, jakto broszura **Dr. Dürr**, członka medycznego fakultetu w Wiedniu dowodnie wykazuje.

Gdy poszukiwany ten likier do 400 miast prowincyonalnych rozsyłany jest, a peryodyczne ogłaszanie wszystkich domów handlowych za wiele miejsca w dziennikach by zajmowało, więc dosyć będzie szanownej klasie kupieckiej podać do wiadomości firmy świeżo zawsze do dawniejszych przybywające, a szanowną publiczność w dziennikach prowincyonalnych zawiadomić oraz o wszystkich handlach, w których tego likieru dostać można. Z żądaniami wszelakiemi prosimy udawać się albo w prost do fabryki w mieście Badeniu albo do kantoru w Wiedniu, Tuchlauben Nr. 555.

W Galicyi tego likieru dostać można

we Lwowie u pana	**H. E. Haas;**
« « « «	Fr. Schubutha synów;
w Limanowie « «	A. Faliszewskiego;
« Jaśle « «	Braci Podgórskich;
« Wieliczce « «	Mojżesza Birnsteina;
« Kołomyi « «	Wolfa Kupfermanna;
« Krakowie « «	Karola Herrmanna;
« « « «	And. Dutkiewicza;
« Tarnowie « «	Leona Dzieślewskiego;
« « « «	A. Beyera;
« « « «	H. J. Bernsteina;
« Wadowicach « «	Ant. Schwarza;
« Rzeszowie « «	Ignacego Schaittera;
« Samborze « «	Fr. K. Gilatowskiego;
« « « «	Herscha Traubera;
« Stanisławowie «	J. Muchitscha i spółki;
« Tarnopolu « «	Salomona Hirscha;
« Czerniowcach « «	Ignacego Schnircha.

Wyż wspomniona broszura Dr. medycyny **Ludwika Dürr**, członka wiedeńskiego fakultetu medycznego, uczy jak i kiedy tego likieru użuwać należy, a do każdej flaszki bezpłatnie się dodaje.

Józ. Genthon,

właściciel c. k. upoważnionej fabryki badeńskiego likieru.

Kaiserl. königl. landesbefugter (6—6)

Badner Liqueur,

welcher einer immer mehr allgemeinen Anerkennung und Theilnahme sich zu erfreuen hat, stellt die klarsten Beweise von seinen heilsamen Eigenschaften, als: gegen **Cholerin-Anfälle. Sodbrennen, Magensäure. Magenkrampf** und sonstige **Unterleibsübel &ct. rühmlichst** heraus, wie dieses die Broschüre des **Med. Dr. Dürr**, Mitglied der löbl. medicinischen Fakultät in Wien, in ihrer Anleitung zum Gebrauche desselben in obigen Krankheitsfällen nachweiset.

Da sich jedoch der Versand dieses gesuchten Productes bereits auf 400 Provinzial-Städte erstreckt, und die periodische Annonce mit allen jenen in Verbindung stehenden Firmen nicht unbedeutende Spalten in den Journalen in Anspruch nehmen würde, so beschränkt man sich, der verehrten Handelswelt die in den verschiedenen Zeiträumen nachträglich zugewachsenen Kunden zeitweise bekannt zu geben, wobei man jedoch bemerken muss, dass in den Journalen, welche in den Provinzstädten erscheinen, dem geehrten Publikum sämmtliche Verkaufs-Lokale zur gefälligen Einsicht bekannt gemacht werden. Bei allfälligen Aufträgen beliebe man sich entweder directe an die Fabrik in der l. f. Stadt Baden, oder an das Comptoir in Wien, Stadt, Tuchlauben Nr. 555, zu wenden.

Ferner ist dieser Liqueur noch zu bekommen:

in Lemberg bei Hr.	**H. E. Haas;**
« « « «	Fr. Schubuth's Söhne;
« Limanow « «	A. Faliszewski;
« Jaslo « «	Gebrüder Podgórski;
« Wieliczka « «	Moses Birnstein;
« Kolomea « «	Wolf Kupfermann;
« Krakau « «	Carl Herrmann;
« « « «	Andreas Dutkiewicz;
« Tarnow « «	Leon Dzieślewski;
« « « «	A. Beyer;
« « « «	H. J. Bernstein;
« Wadowice « «	Ant. Schwarz;
« Rzeszow « «	Ignaz Schaitter;
« Sambor « «	Fr. K. Gilatowski;
« « « «	Hersch Trauber;
« Stanislau « «	I. Muchitsch u. Comp.
« Tarnopol « «	Salomon Hirsch;
« Czernowitz « «	Ignaz Schnirch;

Obgenannte zur Gebrauchs-Anweisung verfasste Broschüre von Med. Dr. **Ludwig Dürr**, Mitglied der medicinischen Fakultät, wird einer jeden Flasche unentgeltlich beigegeben.

Jos. Genthon,

Inhaber der k. k. landesbefugten Badner-Liqueur-Fabrik.

Kąpiele siarczane

W LUBIENIU

w obwodzie Lwowskim

otworzone będą z dniem 15. Maja 1854.

Dyrekcya zakładu po zaprowadzeniu wanien porcelanowych i lakierowanych, jako też kąpieli szlamowych całkiem w nowo zbudowanych łazienkach na wzór zagranicznych podnosząc utwierdziła sławę, z jakiej od dawnych lat hygieniczne źródło Lubieńskie nie tylko tu, lecz i za granicą słynie; — zaopatrzyła domy mieszkalne w dostateczne meble, aby na niczem nie zbywało cierpiącej ludzkości, a nadto mając wzgląd na teraźniejsze czasy, ceny tak na pomieszkaniach, jak i na kąpielach znacznie zniżyła. Prócz tego mieszkać będzie w zakładzie doktor medycyny z własnościami wód mineralnych dobrze obznajomiony, postarano się także o wyborną kuchnię i cukiernię, a ku rozrywkom i uprzyjemnieniu przebywających osób urządzoną została sala balowa, buffet, gabinet czytelni i miejscowa na cały czas muzyka. — (65) (1—3)

(14)

Zabezpieczenie przeciw gradobiciom.



Stałe premia. Całkowite wynagrodzenie.

UWIADOMIENIE.

Centralna Dyrekcya c. k. uprzyw. towarzystwa **„Assicurazioni generali w Tryeście"** postanowiła, nowo otworzoną gałęź zabezpieczenia przeciw szkodom przez

gradobicie

wyrządzonym, także w kraju naszym zaprowadzić i zabezpieczenia tego rodzaju od nadchodzącej wiosny począwszy — udzielać.

Zabezpieczenie przeciw gradobiciom za opłatą stałych premii pod zaręczeniem bezzwłocznego **całkowitego wynagrodzenia szkód** towarzystwo udzielać będzie.

Premie (procenta) wymierzono na podstawie wielu co do przedmiotu zebranych statystycznych wiadomości, z zastósowaniem, do niebezpieczeństw które towarzystwo podejmuje, wszelakoż

z uwzględnieniem jakości ziemiopłodów

ich mniej lub więcej prawdopodobnego podpadania

zniszczeniu przez gradobicie,

jakoteż i okolic w których gradobicia częściej się pojawiają. Ułożono zarazem **warunki zabezpieczenia** na słusznej i sprawiedliwej podstawie, tak: że takowe każdemu łatwo przystępnem – a stronom udział mającym w razie klęski niezaprzeczonem dobrodziejstwem okazać się może.

Wziętość, którą towarzystwo **Assicurazioni generali** w roku 1831 zawiązane w gałęziach zabezpieczenia na **przeżycie i dożywocia**, i **assekuracyi ogniowej**, tak w naszym, jako też we wszystkich krajach c. k. monarchii i za granicą szczycić się może; które bilansem z końcem 1852 roku ogłoszonym **fundusz zaręczający** przeszło

dziesięć milionów złr. w monecie konwenc.

okazało, przedstawia nam zaszczytną rękojmę, iż nowo otworzony wydział **zabezpieczenia od gradobicia** w naszej publiczności należycie uwzględnionym, a przez panów P. T. właścicieli dóbr ziemskich, dzierzawców i resztę gospodarzy wiejskich licznie poszukiwanym będzie.

Do udzielania potrzebnego objaśnienia i doręczania wniosków do zabezpieczenia poleca się:

Imieniem c. k. uprzyw. towarzystwa „Assicurazioni Generali:"

Lwów, w kwietniu 1854.

Eugeniusz Richetti,
Ajent jeneralny.

Bióro: przy placu Ferdynanda pod liczbą **310/342.**

☞ Po wszystkich większych miastach krajów koronnych Galicyi, Krakowa i Bukowiny mianowano ajentów, którzy zażądane objaśnienia dawać, wnioski do zabezpieczenia przyjmować i z doręczeniem odpowiednich formularzy wszelkie możliwych ułatwień udzielać mają.

(3—3)